Rzęczykowska [illegible]

BIANKA RZĘCZYKOWSKA

OBCY PAN



POEZJE

OBCY PAN

BIANKA RZĘCZYKOWSKA

OBCY PAN

POEZJE

SKŁAD GŁÓWNY
W TOWARZYSTWIE WYDAWNICZEM „IGNIS"

Druk. J. Buriana, Mazowiecka 11.

I

Ty jesteś obcy, cudny Pan, z monoklem w oku.
Myślę o Tobie!
Mam tyle snów, tyle szalonych marzeń o zmroku —
I co ja z nimi zrobię?...

Co wieczór piszę list, by go nie wysłać z rana!
Dużo niemądrych słów
Do Ciebie, obcego Pana.
A potem myślę znów:
Masz szare, szare oczy i jesteś cudny bez wątpienia...
Ale cóż:
Nie wiem — ktoś Ty
I nie znam Twojego imienia...

Japoński złoty smok z nad niskiej otomany
Już dawno o tem wie, że mówię ci „kochany"...
Może we śnie...
A może nie we śnie...

A wiesz?...
Zbiłam figurkę z terrakoty...
Bo śmiała się,
Że raz płakałam za Tobą z tęsknoty...

II

Mam trzy czerwone tulipany,
Mam usta gorące
Ogromnie!

Kochany! Kochany!
Moje usta Cię pocałują, jak niczyje!
Moje ręce Cię obejmą za szyję!
Przyjdź do mnie...

Z witrażu cień fiołkowy pada...
Dziś będę blada, bardzo blada —
I tylko czerwone rany:
Usta i trzy tulipany...
O, przyjdź do mnie!

. . . .

Pobladły usta...
Od patrzenia
Na drogę w kurzu tumany
Zjaśniały witraży kwiaty...
Uschły czerwone tulipany...

Jakżeż miał przyjść ten ukochany,
Nie znając mojego imienia
I drogi do mojej komnaty?...

III

Księżyc był w pełni i rzucił się na szyny —
I przejechał go pociąg bez końca...
Bez końca...
Bo zobaczył moje usta —
Usta niekochanej dziewczyny —
I zapłakane oczy —
Oczy oślepłe, jak od słońca...

Wierzby zielone
Co dnia topią się ze mną w jeziorze...
Jak morze
Niebieskie jest jezioro...
A może
Jak Pana oczy zasępione...

IV

Niech Pan
Porzuci płochą baletnicę!
Nie mogę znieść, że ona Panu bliska!
Może ja też potrafię giąć się,
I tańczyć, jak odaliska,
I kochać...
A może?...

Więc proszę mnie wziąć za niewolnicę...

U nóg Panu się położę
Bez sztyletu.
Będę karminować usta
I będę pusta
Jak tamta — z baletu...

Chce Pan?...

V

Ja wiem, że Pan myśli o niej i o swym buldogu —
A nie o mnie:
Wiem!
Ale czem mam Cię zdobyć,
Czem?...
Ty obcy Panie!...

Codzień
Siadam na kanapce w rogu.
Z początku cichutko i skromnie.
A potem zaciskam ręce, marszczę brwi
I usta gryzę do krwi.
Wreszcie późno w noc
Zasypiam na dywanie.

A dumny markiz z gobelinu
Jest blady.
Jakby od niechcenia bawi się gardą
Szpady —
Chwilę patrzy na mnie z pogardą
Przez lornion szylkretowe,
Wreszcie odwraca głowę —
On, dumny markiz z gobelinu,
Który dotąd we śnie
Całował mi usta —
I mówi, krzywiąc się:
— „Od wielu, wielu dni
— Nie od wczora,
— Jesteś na miłość chora,
— Jak dziewka z gminu!
— Fi donc". —

VI

Szukam Pana po ulicach,
Po kawiarniach i restauracjach hotelowych...
Poznaję ludzi nowych
I pytam ich o Pana...
I mówię o swoich tajemnicach
Maleńkim dzieciom, które nic nie wiedzą...
Mówię im: — Wiecie?
Jestem zakochana!
Wy kochacie Bozię? Bóg jest najmądrzejszy!
On jest tak samo mądry
I jest najpiękniejszy
Na całym świecie!
W każdą noc ciemną
Mówię paciorek już tylko do Niego
I modlę się,
Modlę o Niego samego...
Chodźcie Go szukać ze mną!
Jego nigdzie niema...
Może Go wasze czyste oczy gdzie zobaczą?...

A dzieci się na mnie patrzą wielkiemi oczyma
A potem płaczą
Ze mną...

EROTYKI

I

Wiesz? Pająk się wplątał w włosy moje...
To szczęście... Zamknę je w obu dłoniach!
Na skroniach
Kiedyś poczuję usta Twoje...

Wiesz? Widziałam, jak gwiazda spadała...
Spełni się. A myślałam o Tobie.
O Tobie...
Żem Ci się oddała...

II

Jesień.
We włosach mam pełno liści...
Czy się ziści
Sen?

Miał oczy we łzach całe
Ten
Z bajki królewicz we złocie...
Łubiny od szronów białe...
We włosach mam pełno liści...

Wiem.
Przejdą miesiące całe
W tęsknocie. —

III

Kto Cię całował, że masz we krwi usta?
Kto Ci tak wzburzył włosy?
Wierzę w sny.
Śniła mi się studnia pusta
I Ty —
I zachmurzone niebiosy.

Czy Ty od pieszczot jesteś taki blady?
Patrz! Masz na piersiach ślady:
Różowe półksiężyce...
Czy Ci od pieszczot tak pobladło lice?

Od pocałunków...
Od pocałunków
Różowe półksiężyce...

IV

Gzieś był?
Kto Cię upił pieszczotą?
Przecież nie do mnie Ci tak wargi płoną?
Czyje Ci włosy falą złotą
Na piersiach drżały?
Jaką stroną
Szedłeś z jej domu w dreszczach cały?

Gdzieś był?
Kto Cię upił słowami?
Nie moje imię szepczesz nieprzytomnie...
Nocami
Nie o mnie śnisz...
Nie o mnie...

V

Noszę Twoje spojrzenia, jak kradzione klejnoty...
Mój złoty!
Mój jedyny!
Skradłam szczęściu godziny!

Noszę w zanadrzu truciznę — słowa Twoje...
Noszę myśl o Tobie...
Co ja zrobię...
Takie puste pokoje...

A wszędzie kwiaty Twoje...
A wszędzie myśl o Tobie...
Co ja zrobię...
Co zrobię...

VI

Może to ja jestem ta dziewczyna czarnowłosa,
Która podobno już umarła?

Przyszła do Ciebie nocą
Gorąca — naga — bosa —
I odeszła bez grzechu
Przed północą.
I nie dałeś jej nic —
Nawet jednego uśmiechu!

Może to ja jestem ta dziewczyna czarnowłosa,
O której pamięć się zatarła?...

ZŁUDZENIA

DOMEK Z KART

Mam piętnaście lat
I wiem coś o szczęściu z bajki.

Więc buduję sobie domek z kart.
Znoszę do niego poduszki, haftowane złotem,
Do palenia opjum błękitne fajki
Z lapis lazuli.
Na ścianach wieszam złote napisy Koranu
I mieszkam
Tam
Ja, dziewczynka płocha,
Z marzeniem o Panu.
I nic nie wiem o tem,
Że Pan inną kocha
I inną co noc do siebie tuli...

I widzę w srebrnych luster cieniu,
Jak omdlewa Pana cudna głowa
W moich dziecinnych ramion pierścieniu...
I słyszę każdego rana
Słowa,
Które mnie ze snu budzą pieszczotą...
— Dziecino kochana!
— Moje ty złoto!...
I nic nie wiem o tem,
Że to nie moje usta Panu rozkosz dały.
Że potem
Nie od moich pieszczot martwiały
Panu oczy w zatraceniu...

I nic mi nigdy szczęścia nie zakłóci
W moim domku z kart!

Więc niech Pan na niego nie dmucha!
Zachwieje się i przewróci —
I będą leżeć na szarym obrusie z płótna
Zniszczone karty od kabały —
Która była smutna...

GODZINA

Wiosna!

Ale nie wspomnienie
Kwitnących brzoskwiń i agrestów!
Nie zagaje i tarniny —
Białe, jak dziewczyny
Na pierwszy bal idące —
Pełne szelestów
Jedwabnej tafty.
Nie hafty
Jaskrów i złocieni na zdeptanej łące!
Nie pieśni pszczół na fiołkach, ani złote osy
Miodem pijane
I w jego jasne włosy
Zaplątane...

Nie!

Ja wiosny wspomnienie
Wyniosłam z hotelowego gabinetu.
Na służby zgiętych postaci —
Z szelestu banknotowego biletu,
Którym się płaci
Za milczenie.
Z tego lęku, żeby nas nie widzieli —
Z kurzu starych, gotyckich foteli —
Z kolorowych witraży
I z jego spłonionej twarzy —
Chłopięcej młodej twarzy.

O, kwiaty! O, motyle!
O, białe dziewczyny!
O, piękne duchessy z portretu!
Za wszystkie wasze wiosny,
Za wszystkie cudne chwile
Nie oddam tej jednej godziny
Z gabinetu!!!

PROŚBA

O, pozwól Go kochać, Pani!
Wszak moja miłość nie rozłączy Was!

To i cóż, żeśmy obie czarnowłose?

Ja mu tylko przyniosę
Wiosnę w dani!
Wiosnę i urodę!
I najszaleńszą śmiałość swoich ust!
Z pod chust
Wyłuszcze piersi moje młode —
I oszaleje raz!
Jedyny raz!

Może to jego szaleństwo ostatnie?
Może ta krótka, płocha
Miłość — to Jego ostatni żar?
Wszak On mi nie powie, że mnie kocha...
A Pani usta mają inny czar —
Niż moje...
I Pani taka do mnie niepodobna.
Taka dobra — a taka smutna i żałobna...

BAL MASKOWY

Pójdziemy na bal maskowy.
Pan będzie smukłą, bladą damą
Z czasów Stanisława Augusta!
Cieniutką w pasie
I w robronie!
W srebrzysto-białym altenbasie...
Ukarminuje Pan usta,
Oblecze w mitynki dłonie —
Weźmie perukę pudrowaną,
A loki zwisną wkoło głowy!...

Pójdziemy na bal maskowy!
Ja będę jaki książę blady —
Może z portretu Van Dycka.
Będę mieć sztylet z rubinami
I żadnej nie dopuszczę zdrady!
Wszak bal maskowy jest, jak bajka!...
Pan uda, że mnie trochę lubi
I dłoń na mem ramieniu złoży.
Zresztą będziemy w tłumie sami —
I w tłumie tak się wszystko gubi!...

A potem — skryjemy się w loży...

KAPRYSY GODZIN

CIEŃ

Pana oczy — dwa zamarłe jeziora —
Dwie mrozem skute szyby.
A gdyby
Można je stłuc mocną dłonią?...

Więc już się nigdy nie zapłonią
Dłonie chłodne?
Od wczora
Jakiś cień stanął między nami....
Między ciepłemi ustami
Myśli chłodne...
Od wczora...

UŚMIECH

Na stoliku poszarpany kwiat —
Niedopita filiżanka herbaty —
Jedyny ślad!

Ja wiem, że Pan już nie wróci...
I że Pana kwiaty
Zwiędną do jutra.
A rogowy guzik od pana futra,
Guzik wdeptany w puch dywanu —
Wymiecie pokojowa — i wyrzuci...

A ja — zapomnę o panu...

WIECZOREM

Owinięty w czarne, luźne futro —
Pan odchodzi — znudzony mą cnotą...
Chciałabym, żeby Pan wrócił jutro —
Ale przecież nie poproszę o to!

Pan był dzisiaj taki dziwnie blady...
Pan za silnie twarz miał pudrowaną!
Mam na sukni pudru białe ślady —
I mam suknię tu gdzieś rozerwaną...

Cały pokój pachnie jeszcze panem...
Pachną styx'em skaleczone palce —
Bo Pan był dziś tak źle wychowanym,
Że mi dłonie pokaleczył w walce...

Pana niema. Odszedł Pan znudzony,
Owinięty w swoje czarne foki...
Na ulicach gaz już zapalony
I ucichły dawno Pana kroki...

Twarz ukryłam w skaleczone ręce...
Pachną styx'em... I teraz żałuję,
Że już Pana nie zobaczę więcej —
I że nie wiem, jak Pan całuje...

DZIŚ

Nie dla Ciebie dziś o władzy marzę!
Wszak ominąłeś mnie, jak przechodzień!
Takich, jak Ty,
Co pragną usta moje zacięte
Całować — jest codzień
Bez liku!

Wszyscy mają jednakowo cyniczne twarze,
Jednakowo wcięte
Garnitury
I jeden rodzaj żurnalowego szyku!
I wszystkimi gardzę jednakowo!

Smucisz się?
Popatrz! Wiosna na nowo!
Z trzaskiem pękają kasztanowe pąki,
Lśniące od wonnej politury!

Życie się bawi!
Wianki kaczeńców rozsypie na łąki,
W pióropusze rozdmucha bez,
Włosy Ci wiatrem powichrze —
Pokaże oczy od łez
Modre, jak pióra pawi —
I poszepnie słowo najcichsze:
— „Kochany!..." —

Nie smuć się!
Życie się bawi!

Jak kasztany
Rozpęknie Ci na nowo
Ust dziewczęcych kwiat!
Twoja pieszczota wargi rozkrwawi —
I odejdziesz w świat...

A za Tobą mojej wzgardy nowe słowo...

ŻYCIE

Piękny daimjo w złotym palankinie
Pali wonne fajki
I myśli o ustach kobiety
Nie z bajki.

W bambusowym lasku kwitną irysy.
Mają liście, jak sztylety —
Są piękne i więdną bez słońca...

Mała księżniczka
Nudzi się w gronie dygnitarzy.
Ma kaprysy
Bez końca.
O czemś marzy,
Za czemś z tęsknoty
Ginie...
Nie nęci jej kimono
W złote smoki,
Ani cacka z terrakoty,
Ani szelesty wachlarzy...
Nie straszny bożek ośmiooki...
Za wzorzystą zasłoną
Leży.
Wyrywa małym kolibrom piórka tęczowe,
Rozdziera białe gołębice —
Wreszcie płacze.
A o świcie,
Kiedy gong uderzy,
Znów ma chmurne lice
I kaprysy nowe —

O, życie!

DWA WIECZORY

Biały cień ibisa
Patrzy na siebie w lustro jeziora
I w skrzydłach, jak w kolebce
Wodę kołysze i pieści.
Dłoń pani
Zwisa
Z marmurowej poręczy.
Piękny pan klęczy
Całuje dłoń i szepce...
I szepce...
Wiatr w mimozach szeleści...

O, usta! O, różowe akacje!

A przyszłego wieczora
Biały ibis odfrunie z nad jeziora.
Piękna pani w gondoli
Na lagunie
Powie staremu mężowi, że woli
Blask tęczy
Klejnotów — i grono gości —
Niż pana,
Który z wdziękiem klęczy
I mówi tylko o miłości! —

O, brylanty! O, gwiazd konstelacje!

W PUSTYNI

O, nocy parna i pijana!
O, piaski lotne, piaski gorące!
O, cicho klęczące
Dromadery!
O, płomienie!

W Twoim namiocie spałam do rana.
A teraz jadę w drogę
Daleką, jak wspomnienie
O Tobie...
I pachnę Twojem ciałem,
Które już pieszczą gibkie bajadery
W namiocie białym...

O, cicho klęczące dromadery!
O, pochylone
Cienie
Palm daktylowych!
O, płomienie!
O, płomienie nocy podzwrotnikowych!
O. Twoje usta nieodgadnione!

NA DANCINGU

Z dancingowych witraży,
Z futurystycznie pokreślonych ścian —
Patrzą zmęczone oczy stylizowanych dam...

Skąd się tu wziąłeś — Ty, smutny Pan,
O bledziutkiej twarzy
Z oczyma dziecka, które nie zna grzechu?
Wszystko, co chcesz, ja Ci dam
Za jeden cień Twego uśmiechu!
Za powichrzone włosy,
Twoje czarne włosy —
Wszystko, co chcesz, ja Ci dam!

Jak pijane osy
Skrzypce w uszach brzęczą... brzęczą... Szaleją
tamburiny...
Godziny
Upiły się muzyką i tańczą wstecz...
Upiły się pogięte damy ze ścian
I zeszły z witraży...
Upiły się moje oczy i tańczą po Twojej twarzy...
Po Twojej smutnej twarzy
Dziecka, które nie zna grzechu...

Całą siebie Ci dam —
Za jeden cień Twojego uśmiechu!
Całą siebie Ci dam!

CZARNA KOTKA

Więc jestem kotka, czarna, leniwa
Od pieszczot białych rąk wczoraj wpółżywa.
Dziś o zmroku
Czaiłam się do skoku
Na miękkie kolana...
Mrużąc złote ślepia i drąc pazurami obicia ścian —
Czekałam na swego pana.
A mój pan
Zajęty dziś nowem autem i podróżą —
Ręką, która wczoraj gładziła mój lśniący włos —
Wymierzył między ślepia bolesny cios.

Och, przecież z bólu powieki same się mrużą...

Przyczaiłam się, a potem, jakby nigdy nic —
Przez okno — hyc!
Uniosłam swą kocią niedolę
W dzikie ogrody, w dzikie pole,
Dziką drogą —
Gdzie tylko dzikie koty chodzić mogą —
A nie mój piękny, kapryśny pan.
I całą zniewagę ukrywszy w ogonie —
Nad brzegiem dzikiego parowu
Obmyśliłam zemsty plan:
Jutro, na rudej kanapie
Pozwolę mu się pieścić znowu.
Lecz te białe dłonie
Do krwi podrapię!..

LAWN TENNIS

PAN Z TENNIS'A

On — to jest śliczny Pan z tennis'a,
Rozchwytywany przez kobiety.
Ale on kocha tylko życie
I szare piłki, i rakiety.

Widziałam go raz w Agricoli:
Jest opalony, szarooki.
Spojrzenie padło na mnie zgóry,
Bo przecież on jest tak wysoki!

Nozdrza mu drżały, jak u konia,
Który na stepach się rozbiega!
Był w białym tennis'owym stroju,
A białe płótno tak przylega!

Miał trochę rozwichrzone włosy
I miał rękawy zawinięte.
I zobaczyłam silne ręce —
Hen — aż po łokcie odsłonięte!

I wtedy pomyślałam sobie
Tak cichusieńko, tak głęboko —
Że chciałabym być temi dłońmi
Raz uniesiona tak wysoko,

By z odległości pocałunku
Popatrzeć w oczy przezuchwałe
I by mu szeptem móc do ucha
Powiedzieć jedno słowo śmiałe!...

U P A Ł

Na tennis'owym, rozpalonym korcie,
W rozruchach rakiet i piłek szermierce,
A może tylko w złotym, ciepłym piasku —
Gdzieś zagubiłam swoje małe serce...

I już nie mogę „ready" odpowiedzieć,
Kiedy mi hasło rzuca serwujący...
Rakiety dziwnie zrobiły się ciężkie,
Piasek od słońca stał się za gorący...

Ach, Boże! — Czemu nie możesz zamienić
Piasku — na miękkie, syryjskie kobierce?
I czemu nie chcesz ukarać człowieka,
Który dla żartu ukradł moje serce?...

BAJKA

Tennis też może być bajką!
A ja bajek umiem tyle!
Ludzie są jak białe kwiaty,
A piłki — białe motyle!

Siatka, to ten mur zaklęty,
Który dzieli nas — dwa kwiaty...
Lecz od czegóż są motyle,
Które mi Pan przyśle w swaty?...

Pan, królewicz tennis'owy,
A rój piłek — Pana świta!
O, napewno „tak" odpowiem,
Kiedy mnie się Pan zapyta!

ZAZDROŚĆ

On grał dziś z jakąś śliczną damą,
A grał, jak gdyby o swe życie!...
Patrzałam na nich bardzo długo,
Patrzałam z poza krzaków skrycie...

Rzucał jej razem z piłką uśmiech,
A ona mu go odsyłała.
A takie miała dziwne oczy,
Jakby za chwilę zemdleć miała...

Nie mogłam znieść tej gry szalonej,
Gdzie każdy ruch był, jak pieszczota!
Gdzie każdy skok jej był drapieżny,
Jak skok zaczajonego kota!

Poszłam aleją kasztanową,
A cień na piasku poszedł ze mną...
I chociaż to jest popołudnie —
Tak mi jest jakoś dziwnie ciemno...

I ciągle widzę court tennis'a
I siatkę słońcem wysrebrzoną...
I mam uczucie szarej piłki,
Którą gdzieś w krzakach zagubiono...

KOBIETY

NIEWOLNICA

Na z palisandru rzeźbionej łożnicy,
W cieniu kotary z Smyrny, czy Bassory
Spoczywa pan mój, książę bladolicy
Od mych śmiertelnych pocałunków chory...

W deseniach cudnie rzeźbionej łożnicy —
W załamach ciężkiej, purpurowej mory,
Gubią się myśli dumnej niewolnicy,
Co ni miłości nie zna — ni pokory...

MNISZKA

Życie mi jego serca nie dało.
Cóż po mnie było na świecie?
Stałam się mniszeczką białą
W białym kornecie...

Kocham teraz pożółkłe psałterze
I cienie klawiszy...
I te monotonne pacierze,
Których nie słyszy
Dobry Bóg...

Jakże dawne godziny rozłąki
Ze światem...
Jakiż ponury klasztorny próg...
Chrystus ma takie białe, zimne stopy —
Tak cichutko grają święte organy...
Z ołtarza wonieją mięty i hyzopy
Jakby z nad łąki!
Boże kochany!
Jakby z nad łąki...

Hej, wy mięty, powoje!
Macierzanki!
Hej!
On ma tam wino i kochanki,
A ja łzy swoje!
Hej, wy bluszcze, powoje!
Hej!

DZIEWCZYNA ULICZNA

W gruzach jakiegoś marzenia
Pogrzebała serce,
Dzieciństwo i wspomnienia.
I stąpa teraz przez bruku kobierce
Pusta,
Lekka i kolorowa,
Jak balonik dziecinny.
Wszystkim oddaje swoje usta
I dla każdego ma gorące słowa.

Tak trwoni lata.

A świat jest dla niej dziwnie inny!
Śmieszny i koślawy!
Odkąd pogrzebała serce
Nie wie —
Czy ona dla świata —
Czy świat jest dla jej zabawy...

MAŁA BALETNICA

Jesteś, jak mała baletnica,
Która nie ma już tańczyć dla kogo...
Siedzi w starym parku na kamieniu —
A park jest ciemny, jak tajemnica —
I nie ma dróg,
Bo niema kto chodzić drogą...

Oparła główkę na ramieniu,
A nóżki zwisły nad cysterną.
Gdzieś grucha dzika gołębica,
Jaszczurki się całują w cieniu.
A ona myśli, czy jest Bóg...

Jesteś, jak mała baletnica,
Która nie ma już tańczyć dla kogo...
Kochała i była wierną —
A kopnięto ją modnie obutą nogą
I wyrzucono za próg...

KOSOOKA DZIEWCZYNKA

Pamiętam, jak klaszcząc w ręce,
Tańczyłaś przed choinką
I cieniutkim głosikiem śpiewałaś kolendy
Ty, mała, kosooka dziewczynko!

A teraz ruchem wytrawnej kokoty
Przeginasz ponad głową ręce
I patrzysz na swoje błędy,
Jak na nieprawdziwe klejnoty,
Których nie zdejmiesz z siebie za nic w świecie!

A oczy masz, jak dziecię,
Które nic nie wie i nic nie pamięta!
A czoło jasne masz jak święta.
Tylko Twe usta z korali
W jakimś zabobonnym pośpiechu
Rozchylają się ciągle do nowego grzechu!
Tylko Twoje białe dłonie
Drżą jak kwiaty pod biczem
Ulewy
Albo, jak mewy
Oszalałe od fali,
Co je chłonie.

I niczem
Nie przypominasz tej dziewczynki
Z białego dworu —
Która tańczyła wokoło choinki
Wigilijnego wieczoru...

PANI

Pani czeka na rogu alei —
Mnąc zwiędnięte od mrozu narcyzy.
Drżą na wietrze zimowej zawiei
Pani toku czarne paradizy!...

Otulona w płaszcz srebrzystych chinchili —
Czeka Pani na rogu ulicy.
A „on" może i właśnie w tej chwili
Ćmi cygaro w dortoirze baletnicy!

Albo w klubie kończy partję pokera
I o Pani rendez-vous nie pamięta...
Och, a w Pani tak serduszko zamiera!...
Pani płacze? Pani taka zziębnięta!...

MOJEMU TUPTUSIOWI

WIOSNA

Utkam Ci pościółkę
Z wierzbowych kotków, z wróblich pogubionych piór —
Mój Synku!
Złapię Ci pszczółkę,
Złotą pszczółkę z słomianego ula,
Co ma nóżki jeszcze od snu koślawe,
I zamknę ją w pałacu z błota —
I wkoło zbuduję mur,
Mur ze słońca, z słonecznego złota —
Tobie na zabawę,
Mój Synku!

Pozbieram wszystkie szkiełka
I skrzydła zeszłorocznych motyli
Dla Ciebie na klejnoty!
Dam Ci pierścioneczek ot, tyli.
Będzie w nim perełka —
Kropla soku
Z śniegułki.
Syneczku mój złoty!
A może chcesz mech z zeszłego roku
I trochę wyblakłej bibułki
Z za babcinego okna?...
Hej! Hej!
Polecimy w zagajniki
Poszukać skóreczki węża
Dla syneczka na buciki!
I pręcika — i oręża
Na Twe przyszłe wielkie boje —
Złoto moje!
Skarby moje!

SKARB

Napisałeś list do mnie na wodzie,
Syneczku!
Zbudowałeś mi zameczek w ogrodzie,
W którym kwiatki nie miały korzeni...
I płakałeś, że w naszym ogrodzie
Wszystko zwiędło...
Że już niema zieleni...
Że w nim żadna nie kuka kukułka...
I płakałeś, że list Twój na wodzie
W takie srebrne rozpłynął się kółka...

A pamiętasz?
W pokrzywach przy murze,
W kupie gruzu, pajęczyn, kamieni —
Skarbu dla mnie szukałeś —
Jedyny!
I łapięta zraniły Ci róże,
I pokrzywy sparzyły nożyny...

Tak, jak w bajce!
Jak w bajeczce — Syneczku!
Smok — to róże, to te dzikie, złe róże!
A złe wróżki, to pokrzywy przy murze.
Strzelaj do nich z moich kolan
Z ganeczku!...

Przyjechałeś raz na krześle — „w karecie" —
Z takich krain, co się nazw nie pamięta!

Gdzie są tylko same lata i wiosny!
Przyjechałeś z promiennemi oczyma
I wołałeś już zdaleka — radosny;
— „Mam dla ciebie skarb największy na świecie!
— Masz, przywiozłem ci to, „czego niema" —
I podałeś mi puste łapięta...

BRYLANTOWE PAŁACE

Może kiedyś, w przesłoneczne rano
Znów Twe rączki mnie uchwycą za włosy —
Przyjdziesz „śpiuńciać" z matkuleńką kochaną —
W takiej długiej koszulinie i bosy...

Będziesz pytać o wszystko — „a poco?" —
Co Bóg robi? Czemu jabłko czerwone?
Czy się gwiazdki od deszczu nie zbłocą
I czy kulki są na zawsze skulone?

Potem będę Cię ubierać bez końca,
Wydmuchiwać z mydła bańki mydlane,
Czesać włoski takie złote, jak z słońca —
Takie Twoje — Twoje włoski kochane!

Talerz z mlekiem będzie dla nas jezioro,
Gdzie jest na dnie zaklęta rybeczka!
Zjesz śniadanko za jaskółkę chorą
I za myszkę zjesz łyżeczkę mleczka!

Synku złoty! Mój jedyny Syneczku!
Kto Ci bajki Kiplinga do spania
Opowiada? A kto w złotym piaseczku
Świat rysuje i kogutki odgania?...

Kto dziś z Tobą w trzy kijki powozi?
Kto tłumaczy, co w kominie tak gada?
I z kim mówisz paciorek do Bozi —
I kto Ciebie do snu codzień układa?

Wszystkie Twoje rysuneczki — pajace —
Leżą rzędem na dnie w pudełeczku...
Wszystkie nasze brylantowe pałace
Zamieszkuję sama jedna...
Syneczku!...

KRÓLEWICZ TUPTUŚ

Za siedmiu górami, za siedmiu rzekami,
Mieszka królewicz Tuptuś z czarnemi oczami.

Nosi z złocistych włosków królewską koronę
I z złotego papieru berło wystrzyżone.

Po swem królestwie jeździ na koniu drewnianym
Albo pływa okrętem w piasku rysowanym.

Ma pałac z srebrnych nici, pereł i granitu —
Pałac taki wysoki, że aż do sufitu!

Co wieczór na zielonym, syryjskim dywanie
Z całym przepychem gości papierowe panie.

W łupinach od orzechów piją czekoladę,
Królewicz jest różowy, a panie są blade...

Siedzą wytwornym rzędem na małej kanapce
I mają brudne buzie po piaskowej babce.

A królewicz im prawi takie słodkie słówka,
Że niejednej od tego obrywa się główka.

Potem niania wymiata wpółpodartych gości
I papierowe panie, blade od miłości...

Czasem królewicz Tuptuś toczy wielkie wojny —
Zdobywa wszystkie gwiazdy i Ocean Spokojny.

I zwycięzcą wróciwszy z wojennej obławy —
Zdobyte gwiazdy daje lalkom do zabawy.

II

I na drewnianym koniu cwałując przez błonie
Rzuca wkoło klejnoty i gnie się w ukłonie.

O, bo On jest bogaty, jeśli pytać o to!
Wszak jego uśmiech droższy, jak najczystsze złoto!

A Jego oczy warte są świata połowę!
Jego oczy są przecież czarne, brylantowe!

On jest jeszcze bogatszy, jak króle niewierce,
Bo ma włosy ze złota i ze złota serce!!!

SPIS RZECZY